

ANDRZEJ PEREPECZKO

# JUREK POLESZUK

## TUŁACZKA PRZEZ PÓŁ ŚWIATA

ilustracje Magdalena Pilch





## ŻYCIE CODZIENNE W PIŃSKU

Andrzej Perepeczko  
**Jurek Poleszuk**

© by Andrzej Perepeczko  
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:  
Magdalena Pilch

Redakcja i korekta:  
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

**Wydanie I, Łódź 2022**  
ISBN 978-83-8208-107-7

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl  
tel. (42) 630-23-81  
www.wydawnictwoliteratura.pl

Jurek urodził się 1 września 1932 roku w Pińsku, bardzo ładnym i bardzo starym miasteczku, które znajdowało się wówczas na Kresach Wschodnich Polski w regionie zwanym Polesiem. Miasto to zbudowano przed wielu laty nad niewielką rzeką Piną, u jej ujścia do większej znacznie rzeki Prypeci.

Ojciec Jurka – Jan, był kierownikiem jednego z oddziałów starostwa, a mama Wanda uczyła historii w państwowym gimnazjum żeńskim w Pińsku, które mieściło się przy ulicy Brzeskiej.

Rodzina Jurka mieszkała w trzypokojowym mieszkaniu na pierwszym piętrze kamienicy na rogu ulic Brzeskiej i Dominikańskiej. Bardzo blisko było stamtąd do centrum miasta i do rzeki Piny, nad którą ciągnęła się spacerowa aleja z pięknymi, starymi drzewami.

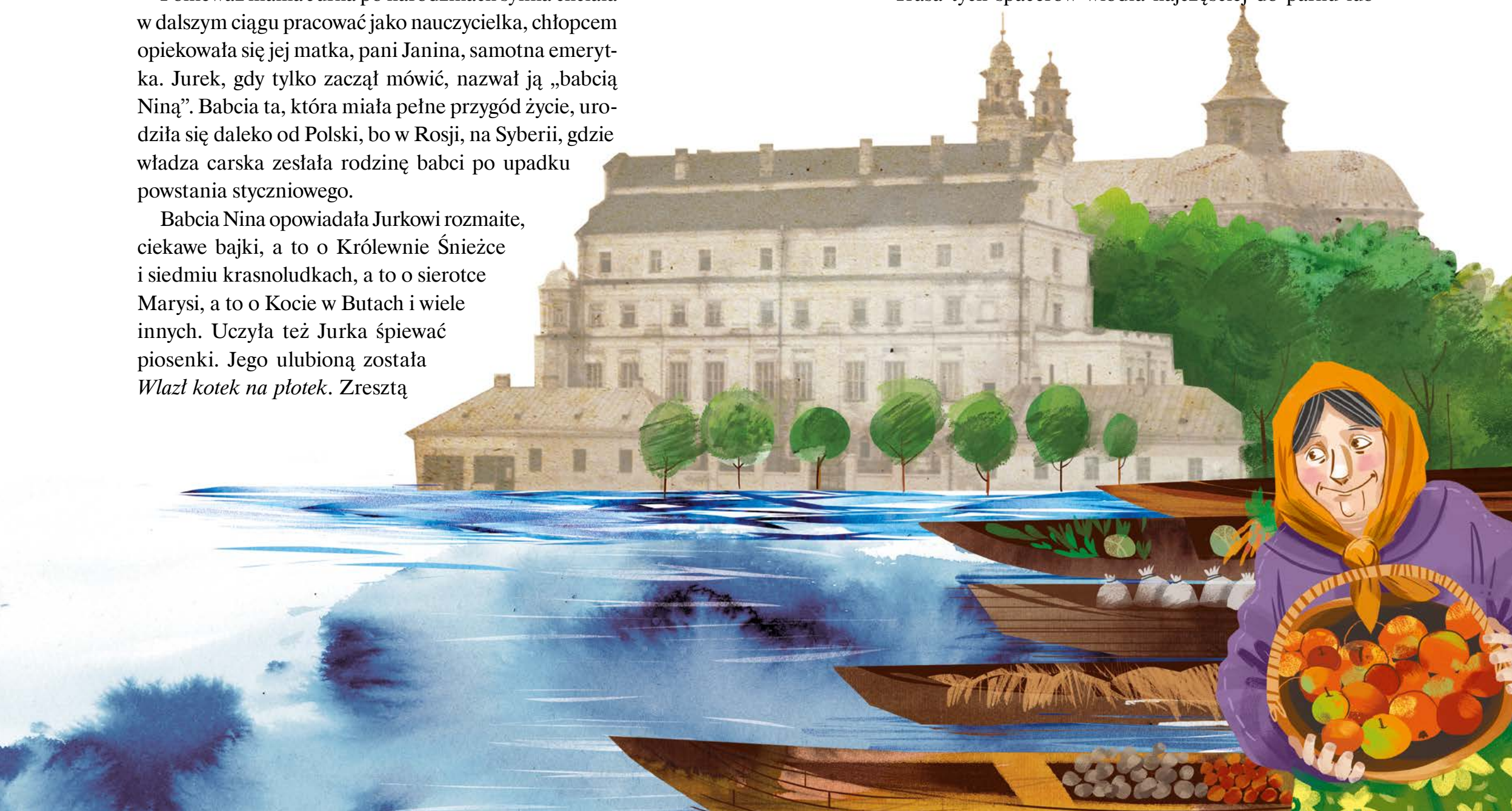
Jurek został ochrzczony w nieodległej od ich domu, dużej i pięknej bazylice katedralnej pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, skąd codziennie dochodził donośny dźwięk dzwonów.

Ponieważ mama Jurka po narodzinach synka chciała w dalszym ciągu pracować jako nauczycielka, chłopcem opiekowała się jej matka, pani Janina, samotna emerytka. Jurek, gdy tylko zaczął mówić, nazwał ją „babcią Niną”. Babcia ta, która miała pełne przygód życie, urodziła się daleko od Polski, bo w Rosji, na Syberii, gdzie władza carska zesłała rodzinę babci po upadku powstania styczniowego.

Babcia Nina opowiadała Jurkowi rozmaite, ciekawe bajki, a to o Królowie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach, a to o sierotce Marysi, a to o Kocie w Butach i wiele innych. Uczyła też Jurka śpiewać piosenki. Jego ulubioną została *Wlazł kotek na płotek*. Zresztą

nic dziwnego, bo w rodzinie Jurka był biało-czarny, bardzo miły kotek o imieniu Maciuś.

Babcia Nina chodziła z Jurkiem na długie spacery, wiosną i latem z wózkiem, a w zimie z saneczkami. Trasa tych spacerów wiodła najczęściej do parku lub



brzegiem Piny, po której pływały przeróżne łodzie rybackie, kajaki, statki rzeczne, a nawet niewielkie jednostki Marynarki Wojennej, ponieważ nieopodal stacjonowała Flotylla Rzeczna Marynarki Wojennej, znanej pod nazwą Flotylla Pińska. Wzbudzały one duże zainteresowanie chłopca.

Na przełomie sierpnia i września 1937 roku babcia Nina wybrała się z Jurkiem na doroczny Jarmark Poleski, obchodzony bardzo hucznie nad brzegiem Piny, obok parku z widokiem na katedrę i budynek klasztoru franciszkanów.

Na straganach można było kupić zabawki, lalki i pluszowe misie, a nawet łyżwy, narty, wózki, drewniane samochodziki, koniki na biegunach i całą masę innych rzeczy dla dzieci i dorosłych. Na specjalnym podium przez cały niemal czas grały ludowe zespoły, występowali śpiewacy i popisywali się tancerze oraz przeróżni gimnastycy. Jednym słowem – było bardzo ciekawie i Jurek nie chciał wracać do domu.

Latem 1938 rodzice z babcią Niną i Jurkiem wybrali się w odwiedzinę do przyjaciół mieszkających w państwowym. Było obowiązkowe zwiedzanie rozmaitych wspaniałych zabytków, o których bardzo ciekawie opowiadał ów przyjaciel rodziny, a potem obfity obiad, po którym sześciolatek już Jurek poszedł się bawić z dziećmi gospodarzy. Z zabawy wrócił niezbyt radosny, a na troskliwe pytanie mamy odpowiedział:

– Bo oni mnie przezywają – oświadczył smutnym głosem.

– Przezywają? – zdziwiła się mama. – Przecież to bardzo grzeczne dzieci.

– Ale przezywają! – upierał się Jurek.

– A jak cię przezywają? – wtrąciła się babcia Nina.

– Poleszuk! – wyjaśnił Jurek.

– Synku, to nie jest żadne przezwisko, bo my wszyscy z Pińska jesteśmy Poleszukami, ponieważ mieszkamy na Polesiu. A „Poleszuk” to to samo co góral, Kaszub czy Krakowiak na przykład. Nie masz się co martwić.

Jurek się uspokoił, a nawet po pewnym czasie mówił o sobie „Jurek Poleszuk” z pewnym odcieniem dumy.

I tak już zostało.

\* \* \*

Po powrocie z Zamościa tata zaprowadził Jurka do portu wojennego flotylli rzecznej. Po otrzymaniu wymaganej przepustki, weszli na teren polskiej Marynarki Wojennej.

Rzeczny port wojenny marynarki wybudowano na rozlewisku rzeki Piny łączącej się z rzeką Prypeć. Rozlewisko to miejscowa ludność nazywała żartobliwie „Pińskim Morzem”.

– Tamte budynki po drugiej stronie to koszary marynarzy i warsztaty portowe – wyjaśniał tata.

– A te statki? – zapytał Jurek.

– To nie statki, to okręty, synku.

– Okręty? – zdziwił się chłopiec. – A ja myślałem, że okręty są bardzo duże, takie, jakie widziałem na fotografii w tatusia czasopiśmie „Morze”.

– Masz trochę racji, synku, ale niezupełnie. Bo tamte okręty z ilustracji to są okręty morskie, które pływają po morzach i oceanach całego świata, a te, które tu widzisz, muszą pływać po rzekach i dlatego nie mogą być takie duże jak tamte. Ale są to też okręty, bo należą do Marynarki Wojennej i tak się nazywają.

– A co to za niby-baniaki, jeden na dziobie, drugi na środku tego okrętu?

– To są wieże działowe zrobione z grubej blachy pancernej, a to, co z niej wystaje, to działko okrętowe, czyli inaczej armata – wyjaśnił tata. – Te działa nie są tak duże jak na krążownikach czy pancernikach, które widziałeś na ilustracji, i są mniejszego kalibru.

– A co to ten kaliber, tato?

– To jest rozmiar pocisku, czyli jego średnica.

– A te, co widzimy, to są jakiego tego, jak tata mówił, kalibru?

– Te w wieżach opancerzonych to, o ile wiem, mają kaliber 100 milimetrów, czyli 10 centymetrów, a te mniejsze, nieopancerzone, to chyba 75 milimetrów. A ten okręt, najbliżej nas stojący na kotwicy, to jest tak zwany monitor rzeczny i nazywa się jak nasza stolica – „Warszawa”.

– Podoba mi się – stwierdził stanowczo Jurek. – Chciałbym być marynarzem, bo ich mundury mają takie ładne, granatowe kołnierze z białymi paskami, inne od żołnierskich, i takie ciekawe czapki bez daszków, i są białe na wierzchu – zachwycił się chłopak.

– Jest to całkiem możliwe! – roześmiał się tata. – Tylko musisz dorosnąć, no i zdać maturę. Wtedy będziesz mógł starać się dostać do Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej.

– A gdzie ta szkoła? – zainteresował się Jurek.

– Dość daleko od Pińska, bo w Gdyni, nad naszym morzem, nad Bałtykiem – uśmiechnął się tata.

Na koniec wizyty w rzeczny port Marynarki Wojennej udało się ojcu Jurka wejść na inny monitor, stojący przy nabrzeżu, który był, jak wyjaśnił chłopcu tata, „przycumowany”. Ten okręt nosił nazwę „Toruń” na cześć pięknego i starego miasta nad Wisłą, pełnego ciekawych zabytków.

Po zwiedzeniu „Torunia” Jurek już postanowił, że zrobi wszystko, aby zostać marynarzem.

– To bardzo dobrze, że mieszkamy w Pińsku, bo tylko tutaj jest rzeczny port Marynarki Wojennej – stwierdził sześćioletni kandydat do służby w marynarce.

I odtąd, po powrocie do domu, Jurek przeglądał z upodobaniem wszystkie egzemplarze miesięcznika „Morze”, prenumerowanego przez tatę, oraz zaczął strugać z kory rozmaite pływające miniaturki stateczków, okręcików i łódek.